

Patrzeć na Ateny

2 lipca 2012

Wybory prezydenckie we Francji były trochę jak spektakl skrywający prawdziwe wydarzenia. Wygrana Francoisa Hollanda mogła być zaskoczeniem jedynie dla polskich komentatorów do ostatniego tchu kibicujących Sarkozy'emu. Dla samego zwycięzcy, któremu nie można przecież zarzucić megalomanii, była ona na tyle pewna, że już po pierwszej turze wyborów zaczął się wycofywać ze swojej krytyki unijnego paktu fiskalnego i innych elementów lewicowej retoryki. Czynił to na tyle zdecydowanie, że 2,1 mln Francuzów uznało za stosowne zmanifestować niezgodę na brak alternatywy wobec dotychczasowej polityki przez oddanie głosu nieważnego.

Można się oczywiście pocieszać, że lepszy zwolennik polityki wzrostu i przededefiniowania europejskiej strategii wobec kryzysu niż oportunistyczny kryptofaszysta sponsorowany niegdyś przez reżim Kaddafiego i nie potrafiący wyjść z roli rzecznika interesów swych bogatych znajomych. W rzeczywistości jednak, biorąc pod uwagę doświadczenia i dotychczasowe wypowiedzi nowego lokatora pałacu elizejskiego, wariant optymistyczny prezydentury Hollanda wiązałby się nie tyle z jego pomysłami na zmiany w UE i np. roli tandemu Francji i Niemiec, ale z mniejszą odpornością na nacisk wywołany protestami społecznymi przeciw politykom zaciskania pasa i demontowaniu demokracji zarówno na poziomie unijnych jak i w poszczególnych krajach Europy. Wydaje się zresztą, że w obecnej sytuacji to jedyny kanał transmisji jakichkolwiek realnych zmian na jaki możemy liczyć w szeregach europejskich klas politycznych.

Dlatego tak ważne jest wydarzenie, które zostało przesłonięte przez francuski spektakl, mianowicie wybory w Grecji. W gruncie rzeczy to właśnie w Atenach, a nie w Paryżu rozstrzyga się bowiem przyszłość kontynentu.

Klęska dwóch partii: socjalistów z PASOK i konserwatystów z Nowej Demokracji, które przez lata monopolizowały tamtejsze życie polityczne i doprowadziły do kryzysu została wzmocniona bezprecedensowym sukcesem radykalnej lewicy skupionej w koalicji SYRIZA [1]. To jednak coś więcej niż przegrana establishmentu w jednym z pogrążonych w kłopotach kraju strefy euro. Stawką wyborów w Grecji było odrzucenie zabójczej kuracji antykryzysowej zaordynowanej temu krajowi przez niedemokratyczny superrząd finansowy – Trojkę (czyli Komisję Europejską, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy). Od kiedy wiosną 2010 r. wybuchł kryzys zadłużeniowy Grecja jako pierwsza padła ofiarą „pomocy”, która polegała na wyciągnięciu pieniędzy z kieszeni obywateli strefy euro (w tym Greków skazanych na drakońskie obniżki płac i emerytur) i przetransferowaniu ich via budżet w Atenach do prywatnych banków (przede wszystkim niemieckich i francuskich) zaangażowanych w spekulacje greckimi papierami dłużnymi. Społeczeństwo greckie wie, że najnowsza obniżka długu Grecji o 108 mld euro i jednoczesne przyznanie jej 138 mld nowych kredytów, to nic innego jak realne zwiększenie zadłużenia i wynikających z tego ataków na prawa socjalne.

Grecja doprowadzona do społecznego upadku oraz pozycji kraju-pariasa i wyrzutka za sprawą wcześniejszych programów „pomocy” jaką zaoferowała jej samozwańcza Trojka symbolizowała dotychczas przyszłość jaka czekałaby Europę, gdyby kraje UE dalej realizowały program cięć, i oszczędności dla pracowników, a z drugiej strony publicznej pomocy dla prywatnego sektora finansowego. To co już stało się w Grecji realnie grozi Hiszpanii, Włochom, Portugalii. Wybory mogą przynieść zasadniczą zmianę. Po ponad 20 miesiącach heroicznego oporu przeciw polityce zaciskania pasa i po odrzuceniu dwupartyjnej władzy finansowych kompradorów z ND i PASOK społeczeństwo greckie wyrasta na awangardę europejskiego odrodzenia. Pełne przerażenia pomruki prasy finansowej i wyraźne spadki na giełdach w odpowiedzi na tamtejsze wybory potwierdzają, że to w Atenach leży klucz do politycznej

reorientacji w strefie euro i całej Unii. Nie trzeba być aktywistą greckiej lewicy, żeby zauważyć, że odrzucenie programów zaciskania pasa i dyktatury Trojki oraz audyt obywatelski i być może anulowanie nielegalnej części zadłużenia, a więc żądania z którymi SYRIZA szła do wyborów, to warunek na przezwycięzenie kryzysu, który podważył już fundamenty konstrukcji europejskiej i zdobyczy socjalnych w poszczególnych krajach. To program zarówno dla Grecji jak i dla Francji. Dlatego szkoda czasu na dywagacje o retoryce i gestach Hollanda. Nie patrzmy na to, co robi Hollande, patrzmy tam, gdzie patrzy nowy prezydent Francji: na to, co robią Grecy.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] Wbrew doniesieniom skrajna prawica nie odniosła wielkiego sukcesu: Złoty Świt zastąpił po prostu inną ultraprawicową partię – LAOS, która wypadła z parlamentu.